

P O S T E R E S T A N T E

Szczypta wiedzy o autorze: pianista, reżyser teatralny, tłumacz literatury anglojęzycznej, ale dla mnie ważniejszy rok urodzenia: 1942! Prawie rówieśnik! Przeżywam tę nietypową biografię nie tylko jako dobrą powieść, także jako swoisty dokument „naszych” czasów. Lata pięćdziesiąte i sześćdziesiąte. Jeszcze inna ciekawa zależność. Dwa miasta: Rzeszów i Kraków to także miasta mojego dzieciństwa i młodości. Sopot – już nie. Może przesadzam, nie dokładnie miasto Rzeszów, ale małe powiatowe miasteczko nad Sanem. W sumie: Rzeszowszczyzna, ale pewne zwyczaje, domowa atmosfera, rodzinne problemy – podobne.

Kraków – to studiowanie (1957 – 1962), a więc czasy po „odwilży”, ożywienie intelektualne. Pojawiają się nazwiska dotąd nie znane, między innymi: Samuel Beckett. W moim akademiku (wtedy ul. Wybickiego, obecnie Pomorska), w rozległej piwnicy powstał klub - kawiarnia o nazwie „Godot”.

Zatem - Beckett już zawitał w Krakowie, ale z tamtych czasów pozostało tylko powiedzenie „czekać na Godota”, lub w formie poetyckiej: „nie dziwota, bo czekała na Godota” - hasła, których używano w najróżniejszych sytuacjach.

W dzisiejszej interpretacji „czekanie na Godota” to: „Oczekiwanie na lepsze jutro, marzenia i pragnienia, które zawieszono w pętli czasu, liczą na przemianę, na nową kreację życia, by było szczęśliwe, piękne i bogate, ale czy tylko o to w życiu chodzi?”

Ten cytat znaleziony w Internecie – zachwyił mnie i zmusił do zastanowienia, czy czekanie na Godota nie trwa nadal, czy nie stało się nieodłącznym fragmentem ludzkiej mentalności?

Długi wstęp, czas zająć się lekturą. Już na początku muszę przyznać, że dla mnie to lektura niezwykła! Wymarzona! Nie tylko dlatego, że akcja dzieje się w czasach dobrze mi znanych, najlepszych. Na okładce fragment klawiatury... Nic dziwnego, autor debiutu powieściowego jest przecież pianistą! Wątków jest wiele, jest wszystko co może spotkać w życiu każdego człowieka, ale sama forma! Nie śmieście się ze mnie, ale dla mnie ta nietypowa biografia jest muzyką, jest graniem. Na początek krótka uwertura, później nieustanna zmiana tempa. Najpierw – powoli (adagio), znienacka – allegro (żywo, wesoło), czasem – andante (umiarkowanie). Najciekawsze, najbardziej porywające dla

mnie, są miniatury wplecione w treść. Rzeszowskie życie wydaje się nudne, ale już brawurowy obraz „świniobicia”, okraszony czarnym humorem, jest agitato (barbaro?). Zakopane – dzieciństwo, jakoś zapomniane w trójce miast, a przecież to najważniejsza część życia i czas, kiedy Jarek zaczyna lekcje muzyki. Ciekawe portrety nauczycielek. Mój brat miał podobną do jednej z nich. Inna natomiast – kresowianka miała opinię jędzy, która tłukła swoich uczniów po paluchach! Nawet jej nazwisko, kojarzyło się z grozą...

Liryczna wstawka w biografii, to korespondencja z Dominiką. Dominika mi imponuje, to jest dziewczyna (kobieta) na obecne czasy. Dominikę poznajemy tylko z listów, tak naprawdę nie wiem, kim była dla Jarka. Pozostają domysły.

Historia matki. Dramat. Ta część lektury męczy, dobija – zwłaszcza zakończenie: Jarosław, Przemyśl... Była z pewnością kimś wyjątkowym i z całą pewnością zasługiwała na lepsze życie i... póki mogła „nie czekała na Godota”. Super miniaturą jest historia sopocka z Godotem w tle i babcią – furią z niemowlęciem - wnukiem w ramionach. Szkoda, że jak przyznaje autor to akurat jest fikcją.

Czas kończyć. Dla mnie lektura doskonała. Komu polecać? Tym, którzy lubią wracać do czasów dzieciństwa, tym którzy kochają czytanie oraz tym, którzy mają uszy otwarte na muzykę, bo ta książka emanuje muzyką.

Maria Zarańska - DKK Sandomierz